

KALISZANIN,

Dziś SS. Mikołaja Biskupa.
D. 7 „ Ambrożego Biskupa.
„ 8 „ Niep. pocz. N. M. P.
„ 9 „ Leokadji Panny.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za
każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 6 grudnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszana:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonialny W. Wybrańskiego; — w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

W d. 4 b. m. odbyła się w magistracie narada przeszło 30 kilku osób pod przewodnictwem prezydenta, w celu uorganizowania komitetu dla opieki nad żebractwem i przedsięwzięcia środków, aby ta coraz wzrastająca u nas plaga zatamowana być mogła i to nie przez pośredniki ale stanowcze i skutecznie. Na sesji wybrany został komitet z 7 osób, którego zadaniem jest napisanie ustawy dla przyszłej instytucji ważnej bardzo dla naszego miasta, bo mającej połączyć ze sobą ulgę dla prawdziwej nędzy i biedy a zarazem uwolnić społeczność miejscową od napadów ulicznych żebraków i zapobiedz demoralizacji jaka się gnieździ między żebractwem, które w poczet swój u nas poczyną zaliczać nawet dzieci. Na najbliższych sesjach, mających się zebrać w bardzo krótkim czasie napisaną będzie ustawa, o której w właściwej porze doniesiemy.

Dowiadujemy się, że w pogranicznym z nami W. Ks. Poznańskim i w Szlązku jest taki sam stan niezwykle ciepły jak u nas. Po ogrodach kwitną po raz drugi w tym roku i to jeszcze w grudniu, najukochańsze dzieci wiosny, bo fiołki wonne, Primula elatior, Fragaria vesca i t. p. Na polach kwitną również chabry, a nawet kłosy zboża poczynają się gdzieniegdzie wywijać. Jest to słowo w słowo jak u nas, którzy w jednym roku mamy także dwie wiosny i dwa lata.

Na ostatnim targu można było widzieć tak ładną sałatę, jaka i na wiosnę rzadko widzieć się daje; także redyskę (rzodkiewkę), i bukiety kwiatów, a między innymi wieniec z bławatów uwity.

W niedziele ostatnie przedstawienie opery, która składać się będzie z różnych ulubionych wyjątków z oper.

W środę minęło św. Barbary. Przysłowie mówi: „Święta Barbara po wodzie, — Boże Naró-

zenie po lodzie.” Ciekawość, czy też w tym roku sprawdzi się to przysłowie?

Z dniem 1 marca r. p., zacznie wychodzić w Warszawie pod redakcją uczzonego księdza Michała Nowodworskiego, niegdyś ucznia szkół tułtejszych „Encyklopedia kościelna,” której podstawą będzie najznakomitsze w tym względzie dzieło Wetzera i Welte, wydane w roku 1854 we Frejburgu w Brysgowji p. t. „Kirchen-Lexikon oder Encyclopädie der Katholischen Theologie.” — Redakcja wydać się mającej Encyklopedji, uzupełni dzieło niemieckie w tem, co tam było pominięciem, a co nas bliżej interesować może. Pozornie sądząc, możnaby mniemać, że „Encyklopedia kościelna” będzie wydawnictwem mogącym obchodzić wyłącznie duchownych; tak przecież nie jest, bo kto zna „Kirchen-Lexikon,” Wetzera, pracę, na którą się złożyli najznakomitsi uczeni całego Niemiec, ten wielkiego interesu dla ludzi nawet świeckich i niezajmujących się teologią lub prawem kanonicznym, odmówić jej nie może. Wydawnictwo przecież takie, jedynie poparcie ogółu do skutku przywieść może; nam więc niepozostaje, jak tylko polecić je temuż poparciu. Bliższych objaśnień dostarczy prospekt.

Donoszą nam z Sieradza, że bawiąca tam truppa dramatyczna pod dyrekcją p. Modzelewskiego, wkrótce opuści to miasto, udając się w dalszą wędrowkę artystyczną. Truppa ta cieszy się w Sieradzu wielkim powodzeniem.

W litografji W. Hindemitha, wydany został śpiew z tekstem niemieckim p. t.: „Gute Nacht.” Słowa i muzyka są układu p. A. Wald b. redaktora Odessar Zeitung, obecnie profesora przy gimnazjum w Kaliszu. Utwór wspomniany odznacza się miłą melodją. „Gute Nacht,” nabywać można w księgarni p. Hurtiga w Kaliszu, po cenę kop. 15.

Uliczka od kamiennego mostu wzdłuż rzeki, wiodąca do posesji p. Ejselin, przyozdobiona została szpalerem kasztanów.

W jednej z naszych cukierni słyszeliśmy następującą rozmowę, za której wiarogodność ręczymy, podając ją bez komentarza do wiadomości stron interesowanych. Toczyła się ona między dwoma mężczyznami, jednym, jak się zdaje dochodzącym trzydziestki, a drugim, nieco od niego starszym.

„Czyś się ożenił?” — spytał się młodszy.
„Nie — odrzekł drugi. Nie tak to łatwo jak się zdaje. Łatwo, prawda, jeśli się ma za wiele odwagi, a za mało rozsądku, — trudniej, gdy jest na odwrót.”

„Słyszałem o wielu zamierzonych przez ciebie związkach, dla czegoż więc ani jeden z nich nie osiągnął skutku?”

„Mówisz ani jeden! dwóch takich związków nie da się od razu w czyn zamienić. Przyczyny niedojścia były ważne, a nawet bardzo ważne.”

„Jakież? jeśli się spytać wolno.”

„Szmatki, błyskotki, koki, fioki, bielidła i malowidła. Jedna z tych pań zbyt się kochała, jak dostrzegłem: w jedwabiach i złotocie; druga nudziła wszystkich fryzjerów Kalisza, restauracją swych kilku koków; nareszcie trzecia rozmówiona była w malowaniu swych policzków. Cóż mi po której z takich?, mogęż uwierzyć, że każda z nich będzie w przyszłości dobrą żoną lub matką? Nie chcę ja padać ofiarą dla kupców bławatnych, jubilerów i fabryk kosmetyków i t. p. Więc postanowiłem się nie ożenić.”

„Jakto, nigdy!”

„Nie; tylko z temi. Owszem, po skończeniu adwentu żenię się zaraz — a czas zaprawdę wielki po temu i to podwójnie: raz, że się już poczynam starzeć, a powtóre, że czekając lat kilka jeszcze, możeby przyszło przykuć swe losy do jakiejś doktorki medycyny, do jakiejś magistrzyni farmacji, lub do jakiejś rzeczywistej studentki prawa, administracji, i Bóg tam wie jeszcze jakiej innej nauki i wiedzy, z wyjątkiem — gospodarstwa domowego i znajomości obowiązków kobiecych.”

FELICJA,

POWIEŚĆ

przez

P. Sch...

z niemieckiego przełożył

L. Lubelski.

(Dokończenie).

Widząc niecierpliwość Gotarda, zbliżyła się do portjery aksamitnej, którą podniósłszy, mówiła dalej:

— Wszakże, gdy się o wszystkich szczegółach losu Violi się dotychczas dowiedziała, — gdy ona przedemną wszystkie uczucia miłością dręczonego serca swego wylała, postanowiłam nie zabrać jej z sobą do Ameryki. Przeczuwałam cały związek rzeczy i za nim jeszcze telegram pański nas dośzedł, przedsięwzięłam wszystkimi siłami przyłożyć się do uszczęśliwienia Violi; nie wiedziałam atoli, w jaki sposób do tego mam przystąpić. Ale teraz Gotardzie, zagadka rozwiązana, — udręczenia twoje skończyły się!

Skinęła ręką i wskazała mu mały, różowym odblaskiem zorzy wieczornej oświetlony pokój.

Tam ujrzał Violę siedzącą na fotelu, śmiertelnie bladą, z twarzą łzami zalaną; chciała się podnieść, gdy Gotard próg przestąpił, lecz złamana opanowującymi ją uczuciami, upadła zemdlna.

Felicja bezwładnie opuściła zastonę; głęboka boleść wypiętnowała się na jej twarzy; ale był to odcień przebytej już walki serca. Przez kilka jeszcze sekund słuchała na progu; lecz słowa miłości Gotarda, stłumiły łkania Violi.

Wówczas Felicja powolnym krokiem wyszła na balkon, dla odetchnięcia świeżem i chłodnem powietrzem. Ostry wiatr morski owionął palające jej skronie; długie włosy odrzuciła w tył, jakby niemogąc znieść ich ciężaru; głębokie westchnienia wydobywały się z wzburzonej i wznoszącej się falisto jej piersi, którą chciwie wdychała ostre od morza ciągnące powietrze.

Teraz przemogła najgłębszą boleść swego życia, a z oczu jej w dali błakających, powoli wyroniły się dwie duże łzy, zroszące piękną jej twarz.

* * *

Tydzień minął po tygodniu, a Gotard nie wracał do domu; strach paniczny ogarnął starą Beatę. Co się z nim stało? Czy to podobno, tyle nieść ofiar przedsięwzięciu, które w jej oczach wydawało się być czystą chimera?

Nareszcie dnia pewnego przywieziono z Hamburga dużą skrzynię, co ją przecież upewniło, że Gotard żyje.

Zaciekawiona oglądała skrzynię do koła, różne czyniąc domysły, coby ona w sobie zawierać mogła? Czy instrumenta muzyczne, nuty, może jakie przedmioty przygotowawcze do wielkiego dzieła, którego utworzeniem młody jej pan tak gorliwie się zajął?

Znowu minęły dni i tygodnie bez wszelkich wieści.

Do dręczącej starą Beatę samotności i innych kłopotów, przyłączyła się i niepewna ciekawość: na czem i jak to wszystko się skończy?

Na każdy turkot wozu na ulicy, wychylała głowę; ale nadaremnie; teraz postanowiła wcale na ulicę nie wyglądać.

Lecz otóż znowu koła zaturkotały; pamiętna na swoje postanowienie, nie otworzyła okna, gniewnie pomrukując pod nosem; jednak tym razem cierpliwość jej doszła do granic; — bo przed samym domem stanął powóz, a stara jednym susem już była w sieni, gdzie zastała oczekującego już na progu Gotarda, który radośnie uściskawszy podaną sobie jej rękę, zawołał:

— Otóż jestem, dobra Beato! nietylko jestem zdrow, najzupełniej zdrow, ale nadto jeszcze... ale ot, zgadnij!

Beata stała jakby ogłuszona; jej pan śmiał się, skakał, żartował z nią, jakby najszczęśliwszy człowiek; to przechodziło jej pojęcie, — to zdawało jej się być największym eudem na świecie.

— No, zgadnijże Beato, prędko! — naglił Gotard.

Dziwna myśl przeszła jej przez głowę.

— Może zaręczony? zapytała figlarnie.

— Lepiej jeszcze Beato, lepiej! radośnie wykrzyknął Gotard, — jestem zaślubiony i przywiozłem już żonę z sobą.

To mówiąc, przystąpił do drzwiczek powozu, a podawszy rękę Violi, wysadził ją ze stopnia prosto w objęcia starej Beaty.

„Z kimże się więc żenisz?”
 „Z ubogą, nie utytułowaną — a skromną w u-
 biorze, obyczajach i mowie.”

— Nowy rodzaj przemysłu powstał u nas. —
 Dwóch chłopaków starozakonnych zmówiło się
 w spółkę, i wchodząc pod rozmaitymi pozorami do
 handli korzennych, kradli gwichty. Wszelako u-
 dało się policji wykonawczej schwytać tych ptasz-
 ków, i ciężarki poszkodowanym zwrócone zostały.

(Nad.) — W dniu 14 (26) z. m. w posa-
 dzie Złoczew, o godzinie 6 w wieczór, odbył się
 akt ślubny w miejscowym kościele parafjalnym,
 pomiędzy panem Sciborskim, przemysłowcem i
 panną Ludwiką Skupińską, zawarty w obecności
 rodziny państwa młodych, przyjaciół i znajomych,
 którzy serdecznie i gościnnie w domu rodziców
 nadobnej panny młodej podejmowani, o dniu tym
 zachowają na zawsze miłe wspomnienie.

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczycza, d. 27 listopada 1872 r.

Znacie mili czytelnicy ową małą mięscinę w po-
 równaniu z Kaliszem, Łęczycę, może nieosobiście,
 to zapewne z tradycji zabytków starożytności,
 z owej buńczucznej i dobrze pijącej szlachty, z gnia-
 zda boruty, piskorzy i t. d. Z tego więc tytułu
 i jako miasto należące do gubernji kaliskiej, ma
 pretensję zająć miejsce w szpaltach waszego pi-
 sma, dając od czasu do czasu wiadomość o sobie.

Lecz jak zwykle nieubłaganą koleją losu wszyst-
 ko co wielkie, koniec i ruinę mieć może, tak się
 też stało z Łęczycą, owym grodem królewskim
 imponującym choć niewielkością rozmiarów ale
 zamkiem, którego pierwsze założenie przypisują
 Kazimierzowi II Sprawiedliwemu podług Długosza,
 a za świadectwem Naruszewicza, Kazimierz W-ki
 odbudował i wieżę wysoką wzmocnił. Zamek ten
 zamieszkiwany był przez książąt polskich a
 przedewszystkiem przez linię książąt łęczyckich,
 a zład też miasto musiało być bogate, gwarne,
 szczęśliwe. Dziś nikiby z poza odłamów gruzu,
 niepoznał owej książęcej rezydencji; smutno spoj-
 żeć na zwaliska przeszłości, ale zarazem miło
 sercu, pobudzać myślą w przeszłości wspomnień i
 pamiątek. Podobno mają się rozebrać i te resztki
 murów, a szkoda by było, bo mury są tak grube,
 że mogły by potrwać kawał czasu, oprócz nie-
 których miejsc mogących się podrestaurować.

Niedaleko od zamku, płynie Bzura która mę-
 tną swą wodą zasila mieszkańców, a że nieraz
 wywołuje szusne na siebie narzekania, pomyśla-
 no o głębokich studniach aby dostać się do wo-
 dy czystej i dobrej, co jeżeli będzie wykonaniem,
 miasto wiele na tem skorzysta. Łęczycza ma dwa
 kościoły katolickie, jeden ewangelicki i bożnicę
 żydowską, odrażająco brudną, proszącą aby wy-
 znawcy mojżeszowi zaoszczędzili grosz od zysków
 i wzięli się na dobre do jej odrestaurowania.

Handel nadzwyczaj mały, dowodem tego że

— Moje dziecię!... Violo!... łaskawa pani! wy-
 bąknęła stara, nie wiedząc z ostupienia jak na-
 zwą młodą panią; ten żart zdawał jej się za
 szalonym, i przeszedł wszelkie granice. Wszakże
 wiedziała, że Viola oddawna na umartwienie dla
 młodego jej panicza, została już żoną innego.

— Ty tego pojąć nie możesz, moja dobra Be-
 ato, — mówił do niej Gotard, tak, — i dla mnie zdaje
 się to być snem, ale jednak jest to rzeczywistość.

Młoda para nareszcie weszła do domu.

— Ani wieńców, ani gód weselnych, jakież
 przyjęcie dla młodej małżonki! — szepnął Gotard do
 ucha Violi.

Ona z uśmiechem zachwycającym spojrzała na
 niego.

— Więc to jednak jest rzeczywistością, a nie
 żadnym żartem? zapytała Beata z niedowierzaniem
 jeszcze spoglądając na młodą parę.

— Na Boga ci przysięgam, Beato, że to nie
 żart! zapewnił Gotard.

— Ach! to dla tego pan przystałeś najprzód
 tę wielką skrzynię? zawołała Beata.

— Jaką skrzynię, Beato! ja o żadnej skrzyni
 nic nie wiem; zdziwiony odparł Gotard.

— Oto ta! odrzekła stara, wskazując na ode-
 braną z Hamburga skrzynię.

istniejące przed kilku laty sklepy większe poban-
 krutowały, jedne tylko handle win istnieć nigdy
 nieprzestaną i dobrze im się dźiać będzie.

Rok przyszedł ma być dla Łęczycy pomyślnym,
 bo oprócz projektowanych dwóch studni, ma być
 zabrukowany nowy rynek, przez co oswobodzą się
 ulice zaciśnięte wozami w czasie targów, a przez
 to można się spodziewać utrzymania większej
 czystości; a do tego ma być wykończoną szossa
 do Kutna, co dla Łęczycy, pod względem handlu
 i komunikacji z Warszawą, będzie najpotrzebniej-
 szem.

Otóż jak pod względem udogodnień, Łęczycza
 trzymająca również z innymi miastami, tak też i
 pod względem osobliwości niepozostała opuszczoną
 przez naturę. W tych dniach w ogrodach pry-
 watnych zakwitły truskawki i inne drobne kwiat-
 ki, dosyć obficie, i niejedna piękna rączka zosta-
 ła obdarzona świeżym bukietkiem gruntowych
 kwiatków, a dziś wieczorem jakby deszcz gwia-
 zdzisty tak obficie i często zlatują światła które
 nazywają czyszczeniem gwiazd.

W niedzielę zeszłą to jest dnia 24 mieliśmy
 przedstawienie dramatyczne amatorskie na ko-
 rzyszc biednych, odegrano: „Okrężne” i „Posażną
 jedynaczkę,” obie te sztuki oddane były z prze-
 jęciem ich właściwych ról. Wymienienie amato-
 row i oddawanie pochwał większych lub mniej-
 szych uważam za niewłaściwe, bo wszyscy jedne
 ponieśli starania i trudy, a w sercu jednakie ma-
 ją zadowolenie i radość że mogli przyjść z po-
 mocą nędzy, a swą pracą i trudami pociągnęli
 drugich do współdziałania dobroczynnego. Rezul-
 tat dochodu dotąd niewiadomy, lecz zdaje się, że
 będzie znaczny, za co dzięki w imieniu biednych
 tym wszystkim którzy się czemkolwiek do ich
 dobra przyłożyli.

Różne wiadomości.

— Z powodu spadania gwiazd w takiej masie,
 jak to w końcu listopada widziano, pisze profesor
 Dr. Galle, że główną rzeczą astronomji było wy-
 pośredniczyć punkt redjacji, czyli tego punktu na
 niebie, z którego meteory wychodzą i we wszyst-
 kich kierunkach rozpraszają się spotkały. Ten punkt
 naznaczono wkrótce z wielką pewnością u stóp
 obrazu gwiazd Andromedy. Ponieważ ku końcu
 listopada ziemia bieg znanego komety Biela
 w jego zstępującym węzle przerzyna, zatem poró-
 wnał Dr Galle natychmiast ten spostrzeżony punkt
 z punktem kierunku, z którego częstotki kome-
 ty Biela w tym dniu z ziemią się spotkać muszą,
 a którego to punktu kierunek przed pięciu laty
 był on obliczył, i znalazł w samej rz czy najzupek-
 niejszą zgodę. Nie ulega więc żadnej wątpliwo-
 ści, że te massy gwiazd z rozproszonych cząste-
 czek, a z ziemią się spotykających, składały się
 z Biela komety, który to kometa przy swoim sie-
 dmioletnim obiegu, właśnie w roku bieżącym przed
 paru miesiącami (w początku września), przez ten
 punkt swego biegu przechodził.

— W północnej Karolinie w Ameryce, skaza-
 ny został Marcin Baynard na śmierć, za uczestni-

— Coby w niej być mogło? zaciekawiona za-
 pytała Viola.

— Dajcież państwo pokój! najprzód proszę do
 ciepłego pokoju, tu bowiem zimno, a wyście po-
 dróżą zmęczeni, — perswadowała Beata.

— Nie!... mnie się zdaje Violo, że wprzód
 otworzymy tę osobliwą skrzynię. Dalej, otworzmy
 ją! rzekł Gotard niecierpliw.

Beata przyniosła różne narzędzia i wnet z trza-
 skiem odszkodził zamek, a w otwartej skrzyni pod
 pokryciem znalaziono różne materje jedwabne, kor-
 ronki i inne drogie tkaniny, słowem, całą wypra-
 wę ślubną, najpyszniejszą, jaką sobie wyobrazić
 można.

— Ależ Gotardzie! gdzie i kiedy tego wszyst-
 kiego zakupiłeś? zawołała Viola wzruszona; wszak-
 żeż mnie nigdzie ani na chwilę nie odstąpiłeś?

— To wszystko i dla mnie jest zagadką, mo-
 ja najmilsza; odrzekł Gotard zdziwiony wpatrując
 się w skrzynię.

Nagle, gdy Viola głębiej sięgnęła ręką w ten
 skarb najcudniejszych przedmiotów, szczególny
 z głębi odezwał się ton, — niby płaczący, rzewny,
 duchowo przebrzmiewający.

Wszyscy się przelękli; Gotard zbladł, — on sam
 tylko znał ten ton... jeden tylko w świecie po-
 trafił go wywołać.

czenie w zabójstwie niejakiego Western i jego
 trojga dzieci. Egzekucja miała mieć miejsce dnia
 26 paźdz. w Hendersonville. Ogromna masa lu-
 dzi zgromadziła się dla assistowania tej scenie
 budującej; lecz gdy nadeszła chwila prowadzenia
 skazanego na szafot, znikł on i nie można go by-
 sko odszukać.

Okazało się, że w przeddzień pozwolono żonie
 Baynarda przepędzić z nim ostatnie godziny, jak-
 kie mu pozostawały do życia; w dniu egzekucji
 o godz. 6-ej rano wyprowadził dozorca panią B.
 po za mury więzienia; kapelus miał spuszczone
 na czoło, chustką twarz okrywała, a plakała tak
 gorzko, że i twardego serca dozorca rozczulił się.
 Przeszła przez tłumy ludu, który z uszanowaniem
 jej się ustępował, i oddaliła się. O godz. 8 za-
 niósł dozorca skazanemu śniadanie złożone z naj-
 delikatniejszych potraw. Gdy otworzył drzwi ze-
 lazne, zadrzał jak liść. W drugim końcu celki
 siedziała w nocnej toalecie skulona pani Baynard.
 Śniadanie wypadło z rąk onemiętego dozorca,
 podczas gdy pani B. zbliżywszy się doń, rzekła:
 „ponieważ Marcin oddalił się, to zapewne wszyst-
 ko jedno będzie, jeżeli ja spożyję jego śniadanie.”
 Co też, o ile się dało, uczyniła.

Baynarda nie odszukano; tłumy żądały egzeku-
 cji na osobie jego żony, ale żądaniu temu nie na-
 czyniono zadość.

— W czasie pogorzełi Bostonu spaliło się skór
 wartości 400,000, butów wartości 600,000, a wełny
 po największej części meksykańskiej za 8,000,000
 funtów szterlingów.

— Cesarz chiński ożenił się. Wystano z Lon-
 dynu specjalnych korespondentów, w celu udzie-
 lenia dokładnych doniesień o uroczystości ślubu.
 To się nie powiodło. Dowiedziano się tylko, że
 rządca Państwa Niebieskiego prócz żony cesarzo-
 wej, powinien mieć trzy żony pierwszej, dziewięć
 żon drugiej, a 27 żon trzeciej klasy; prócz tego,
 81 ubocznych. Wybór tych kobiet nie zależy od
 niego, ale od innych osób. Wszystkie mają za-
 trudnienia swe, bo liczne ceremonje ofiarne i o-
 bowiązki administracji domu, praca sztuki, która
 w Chinach życie kobiety z wyższego stanu upię-
 kszają, zajmują ich czas.

— Agent pewnego towarzystwa berlińskiego p.
 Lilienstern, objeżdża obecnie Polskę, w zamiarze
 nabycia borów, których dotąd zakupił za 17 mi-
 ljonów talarów. Cena kupna natychmiast wypla-
 coną została.

— Paryż.—Pisze „Temps,” że od niejakiego
 czasu, zauważono w pannie S. która w bardzo pu-
 wazanym domu jako *demoiselle de compagnie* bawi-
 ła, ślady religijnego pomieszania. Oświadczyła
 ona kilkakrotnie, że jej dusza odłączona jest od
 ciała, że ciało jejczy na ziemi, a dusza w niebie
 wznosi pieśni Lourdes'a. Potem zdawało się jej,
 że została przez prusaków zbita, za to, że jest
 katoliczką. Gdy w d. 5 z. m. chciała udać się
 na spoczynek, usłyszano straszne jej wołanie o
 pomoc, zdawało się jej bowiem, że Bismarck za-
 franką wdziała. Nadaremnie starano się ją uspo-
 koić; zanim to spostrzedz zdolano, rzuciła się do
 okna i wyskoczyła na podwórze. Na szczęście,
 lekkie tylko skaleczenie było skutkiem tego skoku.

— Pani Korneli v. Czikkann w Wiedniu, wdo-
 wie po majorze, która po śmierci męża dawała

— Nie lękajcie się, nie jest to nic złego, ode-
 zwał się Gotard, wyciągając z pod materji ślu-
 bnych stare skrzypce, których struny przypad-
 kiem dotknięte palcami Violi, wydały ton poprze-
 dnio słyszany.

— To skrzypce mego mistrza! dokończył Go-
 tard w zamysleniu przypatrując się tymże.

— O Felicjo! zawołała wzruszona Viola.
 W oczach młodych małżonków tży wdzięczno-
 ści i wzruszenia stanęły.

— Tak, Felicja przysłała nam obydwoj poze-
 gnalne pozdrowienie i pamiątkę, Violo! mnie, skrzy-
 pce swego ojca, mego dobrego mistrza, wiedząc,
 ile go kochałem... mówił wzruszony do głębi Go-
 tard, lekko palcami poruszwszy struny.

— A mnie, przerwała Viola objawwszy mał-
 żonka jedną ręką, oddała ciebie Gotardzie! Ja-
 każ ona dobra! Ileż tkliwego poświęcenia! Ja-
 kież szlachetne serce!..

— Szczęśliwa... nieprzeczuwała jak nieskończenie
 Felicja kochała Gotarda... nie pojęła ogromu ofia-
 ry, jaką ona dla niej poniosła, — nie spostrzegła
 w upojeniu własnego szczęścia, że te wszystkie
 piękne rzeczy zroszone były łzami wielkodusznej
 męczennicy miłości.

lekcje muzyki na fortepianie, a przytem sama prześlizgnie grywała, zapisał pewien amerykański krezus *miljon dolarów*. Bawił on blisko półtora roku w Wiedniu, a na prośby jego pani Czikanu codzień mu po parę godzin przegrywała—po odbior tego muzycznego milionka udała się ona osobiście do Londynu.

W dniu 24 z. m., zabił w okolicach Strzelna oberzysta Smoll ptaka, który częścią do kurczęcia częścią do pardwy był podobnym, ale od obydwóch daleko większym jest. Ponieważ w całej okolicy żaden z najstarszych nawet leśniczych nie widział takiego ptaka, udał się Smolla do miasta, a po długich poszukiwaniach znalazł wreszcie ornitologa, który zbadawszy rzecz umiejętnie, wyrzekł, że zabity ptak jest to: „*Numenius phaeopus*” (Siewka, dżdżownik, deszczownik); — *Pluvier, courlis, courlihu*; — *Brachvogel, Triel*. — Jest on środkiem między ptakami mającemi nogi szcudłotwate (*Stelyfusse*) i kurami. Szczególnie jest, że ten w naszych stronach niewidzialny, ze stref południowych pochodzący ptak w tak późnej porze tu się zjawia podobno bez paszportu. To też miał za swe: „*Suum cuique*.”

Z dniem 1 (13) stycznia 1873 r., upływa termin prekluzyjny dla biletów kredytowych Cesarstwa dawnego stempla — i po tej dacie pomienione bilety jako z obiegu wycofane, nie mają być nigdzie przyjmowane, o czem przypominamy posiadającym takowe.

Stefan Batory, Matejki. — *Urzędowa Gaz. Wied.* z d. 23 z. m., donosi: „Dziś zwiedzał Cesarz wystawę austriackiego towarzystwa sztuk pięknych, i zatrzymał się długo przy oglądaniu wielkiego historycznego obrazu Jana Matejki (*G. W.*)

W Wiedniu przy ulicy Sobieskiego, którą tem imieniem po zwycięstwie pod Wiedniem cesarz Leopold II ochrzcił, zgorzała znajdująca się tamże fabryka perkalów. Przyczyną pożaru było samo z siebie wynikłe zapalenie się wilgotnych węgli kamiennych znajdujących się w piwnicach. — Szkodę obliczono na 20,000 guldenów w. a.

W Belgii wniesiono projekt do prawa, dozwolenia wolnego dowozu wszystkich artykułów żywności, oraz użycia 20 milionów franków na urządzenie szkół elementarnych, oraz rewizji prawa dotyczącego zakładów dla obłąkanych.

Do aforyzmów o kobiecie z „*Niwy*” czerpiętych dodać można:

„Kobieta dla kieszeni, bywa więcej niżeli czyścieniem — tam ożywia nadzieja, iż kiedyś dojdzie się do nieba — tu nigdy nie ma końca, żadnej, żadnej nadziei; więcej; — i zawsze mat!”
„Rzeczywiście kobieta bywa drogocenną materją, lecz duch (*spiritus*), ożywiający męzczyznę nie przychodzi także bez kosztu.”
„Jako dzikie zwierzę kobieta, jest niebezpieczną, nieugłaskaną; czeka długo, lecz czeka tylko sposobnej chwili, by zadać swemu panu cios śmiertelny.”
„Kobieta mająca u drobnej rączki djabelskie pazury, przyprawia zwykle ogromne rogi temu do kogo należy.”

R. 1788: d. 14 sierpnia, Józefa Gomolińskiego, szambelana króla Augusta; — d. 24 września, Antoniego Kiedrowskiego ze wsi Czachury, z parafji Droszewa.

R. 1789 d. 22 czerwca, pochowano 2 tygodnie wpięrw zmarłego Stanisława Przespolewskiego, sędzica kaliskiego. Zostawił po sobie synowca Jakóba Przespolewskiego.

R. 1790: d. 24 stycznia, Kantego Korzenickiego, syna niegdyś Antoniego rejenta kaliskiego i Anny Korzenickiej. Ciało przyprrowadzono ze Szczypiorna, parafji Skalbmierzyckiej; — d. 15 września, Eleonorę Miniszewską; pogrzeb sprawił jej mąż Stanisław; — d. 16 grudnia, Ignacego Malczewskiego, pisarza kaliskiego, ze wsi Młynowa. Ciało jego zanieśli palestranci do grobu.

R. 1792 d. 17 czerwca, pochowano Józefa Korzenickiego.

R. 1793: d. 24 listopada, umarł u Reformatów Kazimierz Chylewski, którego pochował w dniu 28 listopada Mateusz Chylewski; — d. 29 kwietnia, Stanisława Miniszewskiego, ze wsi Badzieszya; — d. 6 maja, Karola Koszutskiego, kasztelana Szremskiego, ze wsi Słaborowic; — d. 5 października, pochowano zmarłego w d. 30 września Macieja Trąbczyńskiego, dziedzica wsi Bieganina.

R. 1794 d. 25 sierpnia, pochowano po cichu Stanisława Sadowskiego, pisarza grodzkiego, bo wojsko pruskie zabroniło dzwonienia dla ówczesnej insurekcji województw.

R. 1795 d. 26 stycznia, Jadwigę z Zalewskich Chlebowską, żonę Rafała Chlebowskiego, właściciela Piekarta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Przesilenie we Francji nareszcie zakończyło się, jak to przewidzieć można było, zwycięstwem Thiersa. Datuje ono od 18-go listopada, w którym 267 głosami przeciw 117 przejęty został porządek dzienny Mettebała, Thiers uważał wotum zaufania udzielone mu przez to głosowanie za zbyt wątłe i stanowił na nowo formalnie kwestję zaufania. Otóż wniosek przedstawiony w tym duchu, imieniem rządu przez ministra Dufaure, otrzymał w dniu 29 listopada większość 370 głosów z pomiędzy 704. Izba więc była w wielkim komplecie, a wszystkie stronnictwa zgromadziły wszelkie siły rozporządzalne. Zewnątrz izby zgromadziły się także znaczne tłumy ludu, a za bilet wejścia na posiedzenie płacono po 200 franków.

Znaczenie tego głosowania jest jasnem. Prezydent wyraźnie oświadczył, że tu nie chodzi o odpowiedzialność ministerjalną, ale o wotum zaufania, a w odpowiedzi uzyskał większość 36 głosów. Za ważny także poczytywać należy ustęp mowy Thiersa ganiący politykę cesarstwa względem papieża, pogłoski jakoby Thiers chciał wpłynąć na postanowienie izby groźbą wmieszania się zagranicznego, zdaje się być bezzasadną.

Z Londynu donoszą, że książę Napoleon przybył tam i natychmiast udał się do Chiselhurst, gdzie w obec niepewności stanu rzeczy we Francji wielki ruch panuje.

Wersal, 29 listopada. Prezydent rzeszypospolitej zamierza na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia, osobiście głos zabierać. W południe ma się odbyć nowa rada ministrów. Opinia publiczna jest natężona i wzburzona, ale spokojność i porządek nigdzie zakłócone nie zostały.

Wersal, 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, na którym roztrząsać miano wnioski komisji Kerdrel i ministra sprawiedliwości Dufore'a, prezydent rzeszypospolitej zabrał głos, aby przedewszystkiem usunąć wszelką wątpliwość co do tego, jakoby kiedykolwiek chciał naruszać prawa zgromadzenia. Propozycja jego nie dążyła do proklamowania ostatecznej formy rządu; pragnął on tylko nadania terażniejszej formie rządu tych koniecznych atrybucji rządowych, których potrzebuje. Istnieje stronnictwo nieporządku, którego pilnować trzeba.

Po wyrazach ubolewania i niezadowolenia z powodu, iż podejrzewają jego postawę polityczną, co do której dawał przecieć ciągle rękojmię stronnictwu porządku. Thiers wynurzył przekonanie, że obecnie monarchja jest niemożliwą. „Jeśli, rzekł on, uważacie monarchję za możebną, to pozwólcie mi z zajmowanego miejsca ustąpić; dziś wieczór jeszcze nie będę na waszem czele, ale uczynię załość memu sumieniu.”

Ogłoszenia.

Abonament miesięczny tylko kop.30!

CZYTELNIA

polska i francuzka

przy Księgarni H. HURTIGA w Kaliszu

znacznie najnowszemi dziełami powiększoną została. Abonament książek miesięcznie kop. 30. (498—8-6)

Ekspedycya gazet codziennych i pism perjodycznych krajowych i zagranicznych przy księgarni i składzie nut muzycznych Juliusza Mittwoch w Kaliszu.

Ma honor donieść szanownej publiczności, iż z powodu opóźnienia się poczt w obecnej porze roku, przez co prenumeratory na późne otrzymywanie gazet są narażeni, takowe odtąd przez 2-ch roznosicieli **bezpłatnie** z księgarni mojej rozsyłane zostaną dla prędszego ich dostarczenia.

Zapisy na gazety codzienne i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne jak dotąd tak i nadal przyjmuje, a życzący mogą takowe na każdej stacji pocztowej pod własnym adresem codziennie otrzymywać.

Na wczesne zapisywanie się tak na gazety codzienne jak i pisma perjodyczne oraz Kaliszanina upraszam.

(534—6-1)

J. Mittwoch.

CZYTELNIA

POLSKA I NIEMIECKA

mieszcząca się przy Księgarni

J. Fingerhuta:

ciągle nowościami się pomnaża. Przytem urządzony u mnie jest Kantor do przyjmowania prenumeraty na dzieła i pisma w kraju i za granicą wychodzące, wszystkie obstalunki najdalej w przeciągu trzech dni najpункtualniej skutecznie. Tamże **Biblia Dorego** dzieła **Kazimierza Brodzińskiego** i inne najnowsze wydania po cenach warszawskich każdego czasu są do nabycia. (503—6-5)

Ekspedycya gazet i pism perjodycznych krajowych i zagranicznych

przy księgarni i składzie nut muzycznych

Henryka Hurtig

w Kaliszu,

przypomina prenumeratorom, że czas zamówień na rok 1873 I-y kwartał się zbliża, a dochodzenie pism bez przerwy, zależy od wczesnego nadstania należności. Nadmieniam zarazem, że przyjmuję zapisy na wszystkie pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne.

(526—8-2)

KANTOR ZLECEN

K. Kaszyńskiego

w Łęczycy.

Przyjawszy Agenturę **Ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia w Petersburgu** na Łęczycę i okolice, dopelnia ubezpieczeń tak nieruchomości jako też i ruchomości, o czem ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej. (517—4-3)

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR

księży Reformatów w Kaliszu.

(Ciąg ósmy).

Roku 1782: dnia 1 lipca, pochowano Kajetana Madalińskiego; — dnia 9 sierpnia, Dorotę Madalińską.

R. 1783: d. 28 lutego, Annę Niemojowską pannę; — d. 16 września, Ksawerego Sokolnickiego, podkomorzego kaliskiego, zmarłego we wsi Szadku; zwłoki złożono w grobach ojczystych kaplicy N. P. Maryi.

R. 1784: d. 25 marca, Juljanę z Tomickich Węzykowską; — d. 31 marca, Józefa Klińskiego, chorążego wrocławskiego.

R. 1785: d. 30 paźdz., Jana Czyżewskiego z parafji Gurzeńskiej.

R. 1786: d. 16 n.... pochowano Brygidę Kiedrzyńską; — d. 11 paźdz., Ignacego Wierusza Niemojowskiego.

R. 1787 d. 21 czerwca, Katarzynę z Walkonowskich Niemojowską, żonę Jana Niemojowskiego.

